Poczta opłacona ryczałtem

PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI POLSKIEJ

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. - P. K. O. № 2440

ROK VII. № 171 (8) 31 lipca 1930.

Umieramy, giniemy przez demokrację i fatalnie i logicznie wynikający z niej nieład, a mimo to wciąż krzyczymy, ze stałością godną lepszej sprawy: „Niech żyje demokracja, republika i równość“.

E. Małyński.

KRYTERJUM

Do oceny pożytku lub szkody, jakie wyrządzają interesowi Polski różne partje polityczne, lub osoby w imieniu tych partyj występujące, niezbędne jest pewne zasadnicze kryterjum. Za takie kryterjum uważać należy stosunek tych partyjnych jednostek i grup do prawa własności w Polsce od początku powstania Polski Odrodzonej.

Dlaczego uważać należy ten stosunek do prawa własności za fundamentalne kryterjum?

Prawo naturalne (zwierzęce) jest nawskroś komunistyczne. Na nim polega siła i źródło idei komunistycznej.

Ci co nie posiadają — pragną posiadać wspólnie, a następnie kto silniejszy odpycha od posiadania słabszych. Dla tego też komunizm tak zaciekle zwalcza istniejącą kulturę.

Prawo własności natomiast jest wyłącznie prawem kulturalnem (niezbędnym warunkiem indywidualizmu) i jako takie zawsze może być zakwestjonowane (czego zresztą dowodzi cała historja).

Jako mogące być zakwestjonowane prawo własności musi się bronić siłą przed komunizmem.

Sofiści, adwokaci i prawnicy (z wyjątkiem umysłów pierwwszorzędnych) mylą się twierdząc i wmawiając w ogół, że **bez prawa własności zbiorowiska ludzkie istnieć nie mogą.** Otóż jest przeciwnie; Mogą.

Dziko, nędznie, podle — istnieć te zbiorowiska bez własności mogą.

Ani religja, ani nauka, ani historja nie stwierdzają w ten sposób nieśmiertelności kultury ziemskiej.

Stan więc kultury musi się bronić i to bronić nie byle jak.

Jeżeli się nie broni, lub broni słabo, to znaczy, że kultura jest upadająca czyli zwiędła i amen.

* * *

Zdaje się, że można uważać za aksjomat twierdzenie, że żaden Polak, związany wewnętrznie z kulturą polską, nie życzy sobie Polski komunistycznej, t. j. żadnej, gdyż taka Polska natychmiast roztopiła-by się w morzu moskiewskiem lub germańskiem.

Wynika z tego, że niepodległość, samoistność, zdrowie i siła Polski Odrodzonej — wszystko to może istnieć jako skutek funkcji prawa własności, t. j. kultury polskiej.

Poza tą niewzruszoną zasadą Polska wogóle niema sensu istnienia politycznego jako, odrębność.

Tej zasadniczej i najpierwszej prawdy nie zrozumiał i nie obronił odpowiednio dotąd w Polsce Odrodzonej nikt, ale to nikt z osób u nas, które się do władzy dorwały.

Ani Sejm — ani ludzie sejmowi. Ani Centrolew — awangarda komunizmu, ani Demokracja Narodowa — sprzeczność kulturalna (contradictio culturalis), ani romantycy z obozu Piłsudskiego.

Jednym brak rozumu — innym brak woli.

Jednych osłabia tchórzostwo — innych zuchwalstwo.

Stąd wypływa u nas ta beznadziejność i jałowość toczonych sporów.

Biorąc normalnie, w narodzie mogą i muszą być przeciwnicy polityczni, ale nie powinno być wzajemnych wrogów.

A tymczasem u nas normalny bieg spraw politycznych jest fabryką braci-wrogów. Jesteśmy więc fatalną rodziną.

* * *

Nie mówcie, Polacy, o patryotyźmie bez obrony prawa własności. Nawet pies broni zażarcie na śmierć swego proga. A u nas tyle już jawnie i podstępnie wywłaszczono i obecnie stale wywłaszcza się „dla dobra narodu".

Mówi G. Flaubert, że jedna „tylko rzecz naprowadza na ideę, a jest nią głupota ludzka (=demokracja)". Żaden ptak, nawet papuga, nie piłuje nigdy gałęzi, na której siedzi. Uczyni to jednak człowiek, ulatujący w obłoki (Aristofanes).

I w żadnym ustroju politycznym, gdzie w imię rzekomej „woli ludu" rządzą „przechodnie" — prawo własności **nigdy**

szanowane nie będzie, gdyż wybory demokratyczne nieuchronnie pchają do demagogji, a demagogja pcha do wywłaszczenia i wykiucza zdrowy sens.

Tylko suweren prawdziwy, monarcha dynastyczny, jest zdolny w swoich Radach i Stanach zmusić do rzeczywistego respektu prawa własności. Ale jak przekonać i jak o tem mówić do tych zawianych demokratyczną fikcją polskich główek!

Czyta i słyszy się ciągle: w Polsce suwerenem jest prawo". Ośle uszy należy przyprawić tym głosicielom.

Prawo — jest to reguła. Suweren — jest to wola.

Reguła—nie jest wolą. Wola tylko rządzi według reguł.

Csoba—persona, hypoſtaſis.

Bóg jest albo osobowy, albo go niema wcale.

A wiecie kto wtedy rządzi, gdy niemasz Boga osobowego?

Nie prawo rządzi wtedy, ale pieniądz, najnikczemniejsza z potęg świata.

Więc wybierajcie!

H. O.

Po za sporem a walką

Przedstawicielstwo Narodowe

Zwrócić ludowi słuszne gwarancje, jemu należne i na podstawie praw zwróconych odbudować cały gmach Prawa Społecznego i Politycznego.

LA TOUR DU PIN.

Jaki ma cel Przedstawicielstwo Narodowe?

Przedstawicielstwo narodowe ma na celu utrzymanie łączności pomiędzy instytucją monarchiczną a krajem—ustanowić związek stały Ludu z Królem. W tem zadaniu ma ono przedstawiać wiernie z jednej strony uczucia, a z drugiej strony prawa i interesy ludowe. Ani nowe prawa, ani nowe podatki nie mogą być ustanawiane bez jego zgody.

Na czem polegają prawa i interesy ludu?

Z punktu widzenia politycznego, jaki nas tu wyłącznie obchodzi, prawa i interesy danej jednostki związane są z funkcją czyli zawodem, z którego ta jednostka żyje. Więc prawa i interesy ludu są funkcjonalne, t. j. zawodowe.

W jaki sposób zapewnić przedstawicielstwo praw i interesów różnych funkcyj socjalnych?

Interesy funkcyj noszą charakter lokalny i zawodowy, a często oba razem. Pierwsza cecha objawia się w Komunie, druga w Towarzystwie Korporacyjnem. Mogą się one wyrazić w Ziemiach i Rejonach przez utworzenie Zgromadzenia Rejonowego, złożonego z osobnych Izb dla Rolnictwa, Handlu, Przemysłu i Zawodów wolnych. Z kolei rzeczy Zgromadzenia Rejonowe mogą tworzyć delegacje do Tronu, który również może je zwoływać. Pełne Zgromadzenie delegacyj może utworzyć Izbę, zdolną reprezentować wielkie interesy ogólne.

Czy należy znieść Senat i Izbę Deputowanych?

Jest możliwe, że takiego zniesienia żądanoby i zostałoby to urzeczywistnione na skutek głębokich uczuć odrazy, wzgardy i nienawiści, odczuwanych we wszystkich warstwach narodu w stosunku do parlamentaryzmu i do ustroju republikańskiego.

Jednakże Monarchja nie niszczy niczego, ona wszystko zużytkowuje.

W każdym razie, jak to było powiedziane powyżej, a przyczyny poda się poniżej. Jednem z pierwszych zadań Monarchji byłoby zapewnić krajowi przedstawicielstwo ścisłe i lojalne, wybrane przez głosowanie powszechne.

Wogóle jaka byłaby rola Izby Deputowanych w Monarchji?

Rola Izby powinna być wyrazem opinji, której nawet zmiany i kaprysy mogą dostarczać przestróg pożytecznych. Rząd poważny ma obowiązek znać dobrze stan opinji, czy to aby jej uledz, bądź nią pokierować. Patrzy się na termometr nie po to, aby szerzyć mróz, gdy jest mroźno, nie po to aby piec i gotować podczas upału, ale aby zdać sobie sprawę z pogody, aby według niej regulować opał i odzież.

Zresztą opinja jest nietylko wskaźnikiem temperatury. Jest ona siłą, prądem. Nie należy płynąć z prądami pod pretekstem, że są bardzo mocne, bo prowadzić mogą do spadów i do przepaści; ale użytkuje się je o ile ułatwiają i upraszczają żeglugę.

Rząd mądry rządzi z opinją, gdy takowa sprzyja wielkim interesom Państwa a w takim razie potęga polityczna pomnożana jest przez entuzjazm publiczny. W przeciwnym razie, jeżeli opinja się myli — jest rzeczą naglącą oświecić ją, jeżeli chce się uniknąć gorszych szkód.

Jakie byłyby w Monarchji szczególniejsze atrybucje Izby Posłów?

Izba przedstawiająca ruchy opinji i osobowość obywateli miałaby jako naturalne atrybucje: uczęstnictwo w przyzwoleniu na podatki i udział nad wydatkami w Kontroli państwa.

Jakich atrybucyj należałoby Izbie stanowczo odmówić?

Wszystkich innych. To jest wszystkich tych władności rządzenia i administrowania, które dzisiaj parlamentaryzm republikański (władza zbiorowa, bezimienna i nieodpowiedzialna) uzurpuje przeciwko interesowi ogólnemu Francji (Polski), przeciwko dobrobytowi, bezpieczeństwu, a nawet życiu obywateli. Bo jest to zamach na życie osób prywatnych, np. hodować rujnujące strajki lub protegować obrzydliwe wywłaszczenia.

W jaki sposób w Monarchji mógłby działać Senat?

Wystarczyłoby uczynić perjodycznemi zebrania pełnego Zgromadzenia wszystkich Delegacyj Rejonowych do Tronu.

Przedstawiając funkcje społeczne, wielkie interesy narodowe, Senat wpływałby: 1) na prawodawstwo przez swe dezyderaty i przez formuły przyjęcia lub odrzucenia projektu praw organizacyjnych interesu ogólnego, opracowanych w Radzie Stanu, 2) na administrację przez swoje uwagi. W ten sposób mógłby aktywować władzę i miarkować ją w razie potrzeby. Zasięgano-by jego rady o stosunkach Państwa z instytucjami autonomicznemi, jak Kościół, Uniwersytety, Sądownictwo, Rejony, Komuny, których Senat tak utworzony jest emanacją i koncentracją.

Gdyby nie istniała druga Izba, to kontrola nad finansami i przyzwolenie podatków należałoby w całości do Senatu.

Dlaczego o obydwu tych Izbach mówi się w trybie warunkowym?

Bo nikt nie jest w stanie przewidzieć, jaki będzie najlepszy sposób zorganizowania przy Tronie przedstawicielstwa narodowego. Często prze-

powiadano, że telegraf i telefon zwiastują zgon tych licznych zgromadzeń, gdzie się wiele mówi, mało o rzeczy a gdzie się nic nie robi. Monarchja, z istoty swej postępowa, łatwo może być skłoniona przez opinję publiczną do zniesienia wielu kół pośrednich i do zawiązania stosunków ze zgromadzeniami rejonowo-korporacyjnemi bez przeszkodzenia w czymkolwiek ich członkom.

Organy polityczne nie powstają w wyobraźni reformatora, ale z okoliczności naturalnych i historycznych.

Jaki jest główny interes Monarchji, gdy organizuje Przedstawicielstwo Narodowe?

Jedna rzecz jest pewna. Dzisiaj sposób przedstawicielstwa pozbawiony jest szczerości i powagi, w nikim już nie budzi wiary.

W jaki sposób dać narodowi przedstawicielstwo godne jego?

Jedynie Monarchja może znaleźć najlepsze rozwiązanie tego wielkiego zagadnienia, gdyż tylko Monarchja ma interes kłopotliwy w urządzeniu przedstawicielstwa ścisłego i lojalnego. Aby uczynić zadość potrzebom narodu należy przedewszystkiem je znać, wysłuchać Delegacyj prawdę mówiących, kompetentnych, autoryzowanych, to jest obdarzonych mandatami prawidłowemi.

Czemu Republika fałszuje wszelkie Przedstawicielstwa Narodowe?

W ustrojach z wyborów, to jest w Republice Parlamentarnej, Plebiscytowej lub w Cesarstwie (Napoleon) swawola partyjna, oszustwo wyborcze są to rzeczy niezbędne; one to stwarzają władzę; władza wybrana, która by się tego zrzekła poświęcała by się dla swoich przeciwników, którzy by swej zasadzie pozostali wierni. W Monarchji przeciwnie wybory nie służą do stworzenia rządu, który istnieje sam przez się, wybory wyjaśniają. Jest to różnica olbrzymia.

Rząd, poszukujący światła od narodu, należy na to położyć nacisk, ma największy interes znaleźć system przedstawicielstwa i sposób głosowania najlepiej wyrażające życzenia, prawa i interesy wszystkich. Sprzyja on wyrazowi wszelkich zdań i w ten sposób zachowuje swobodę głosowania.

Co z tego wynika?

Wnioskujemy, że Monarchja nie zaprzestanie ani badań ani doświadczeń, ani prób wszelkiego rodzaju, aż do dojścia do systemu zadowalniającego.

Czy takie próby nie przedstawiają niebezpieczeństwa?

Byłyby one śmiertelne w Republice, bo wszelki zamach na istniejący system wyborczy odbija się na Państwie i na władzy w samej ich zasadzie. Nie są niebezpieczne w Monarchji, gdzie porządek ogólny, zapewniony niezależnie od zmian wyborczych, dozwala na wszelki postęp w dziedzinie wyborów.

Król

Nie jestem partją, ani chcę powrócić aby rządzić przez partję. Nie mam ani zniewagi do pomsty, ani wroga do usunięcia, ani majątku do odzyskania, oprócz majątku Francji i mogę wybierać wszędzie pracowników, którzy zechcą współdziałać temu dziełu.

HR. CHAMBORD.

Jaka jest formuła Konstytucji Monarchicznej?

Król śród swoich Rad, Lud w swych Stanach.

Zobaczymy jak funcjonują Stany Ludu.

Zatrzymajmy się na Radach króla.

J a k a j e s t r o l a K r ó l a w p a ń s t w i e z d e c e n t r a l i z o w a n y m?

Król jest strażnikiem i protektorem interesu państwa, opiekunem interesów prywatnych. Z tego tytułu ma w swoim ręku dyrekcję wszelkich interesów prywatnych lub lokalnych, które są w obrębie kompetencyj prywatnych: Rodzin, Korporacyj, Komun i Rejonów.

Rządzi więc przy pomocy Przedstawicielstwa Narodowego, to jest objaśniony, poinformowany o wszystkich potrzebach kraju przez wierne ciała państwowe. Wybiera swoich mininistrów, odpowiedzialnych przed nim. Czuwa nad poszanowaniem praw i gwarantuje swobodę życia Grupom i Obywatelom. Jużeśmy zauważyli, że król utwierdzony jest w swej roli protektora interesu publicznego przez samą organizację monarchiczną. Innemi słowy w państwie zdecentralizowanem de facto niemożliwe jest, aby władza królewska naruszyła niezależność i gwarancje osob prywatnych oraz stowarzyszeń zawodowych lub lokalnych.

J a k i e s ą R a d y K r ó l a?

Rady królewskie są mniej lub więcej liczne według zmiennych koniecznych okoliczności. Najważniejszą ze wszystkich jest Rada Stanu, stara instytucja monarchiczna, którą niewiedza naszych współczesnych przypisuje niekiedy Napoleonowi, tak jak uważa za wynalazek amerykański Najwyższy Trybunał, który w dawnej Francji zwał się Parlamentem.

Rada Stanu ma sporządzać ustawy i regulaminy, które następnie idą do Izb Narodowych albo do Zgromadzeń lokalnych, korporacyjnych.

W j a k i s p o s ó b r e k r u t u j e s i ę R a d y K r ó l e w s k i e?

Rady królewskie rekrutuje się śród wszelkich kompetencyj, znakomitości i sław kraju bez względu na klasy i kondycje, słowem z elity wszelkich zawodów i rzemiosł.

W i ę c r z ą d y k r ó l e w s k i e n i e b ę d ą r z ą d a m i a r y s t o k r a c j i? (nobles).

Nie. I nigdy takiemi nie były.

Pomimo wszelkie kłamstwa deformatorów historji, pewna część prawdy zawsze przeniknie. Dzisiaj już jest rzeczą znaną, że monarchja daleka jest od tego aby dać władzę arystokracji i klerowi, o co ją kłamliwie oskarżano, stale wyciągała dłonie do ludu aby dozwolić temuż wznieść się i dostąpić wszelkich korzyści politycznych i ekonomicznych. Zburzyła ona feodalizm. Pomogła Komunom. Od 1300 do 1700 r. od Filipa Pięknego do Ludwika XIV dzieło Monarchji wewnątrz Królestwa polegało na formowaniu warstw średnich i na otwieraniu ludziom nowym dostępu do zajęć godnych ich talentów.

Można w dwóch słowach sformułować politykę ogólną królewską:

1) przez wojny, układy, małżeństwa zbudowała ona terytorjum Francji,

2) przez edykty, nakazy, dekrety ustanowiła, protegowała jedną po drugiej różne klasy, uprawiające zawody zwane liberalnemi lub burżuazyjnemi.

Rozszerzyć granice, wychować, nauczyć i ucywiliwać naród—oto podwójna funkcja dawnego Królestwa. Niewdzięcznością jest o tym zapomnieć.

Ludwik XIV, który ukoronował tę wspaniałą ewolucję, brał na ministrów drobnych burżua jak Colbert, a pyszny książę Saint-Simon skarżył się na „panowanie podłej burżuazji".

C z y m a s i ę p e w n o ś ć, ż e p o l i t y k a l u d o w a M o n a r c h j i b ę d z i e k o n t y n u o w a n a p r z e z M o n a r c h j ę j u t r a?

Jest to zupełnie pewne, bo taki jest wyraźny interes Monarchji. Gdyby Monarchja Capetów była rządem klasowym, nigdy nie trwałaby 800 lat. Ustrój, chcący żyć wybiera na swych radców, ministrów, funkcjonarjuszów udzi najodpowiedniejszych i najzdolniejszych, a nie opierających się na edynym tytule urodzenia.

Więc wieśniak, zwykły proletarjusz może być powołany chwilowo lub na stałe do Rad Królewskich?

Bez wątpienia, jeżeli Król potrzebuje jego rad i usług.

Gdy burżuazja zaczęła się rozwijać i stała się wpływową, znalazła miejsce w Radach Królewskich. Z każdem stuleciem zdobywała większe wpływy. W otoczeniu króla było coraz więcej osób ze stanu trzeciego. Jeżeli nadszedł czas wpływu stanu czwartego jest rzeczą naturalną, że ten wpływ dosięże sali tronowej, przed Królem, który jest uosobieniem żywem Ojczyżny. Nie zdumieje nas, obecność wieśniaków lub robotników w Radach Króla nowoczesnego; tak jak było naturalne, że klasy średnie po trochu wchodziły do Rad Filipa Pięknego.

Czy rządy królewskie nie wyłączają niczego i nikogo?

Rząd królewski nie wyłącza nikogo, ani niczego z wyjątkiem sprawców i systemów wojny cywilnej. Nie może on cierpieć wojny stronnictw ani religijnej, ani klasowej, bo jego zasadą jest uzgodnić wszystkich i wszystko w celu współdziałania narodowego. Zapewnia on panowanie ładu i spokoju w celu pomyślności.

Dlaczego Król godzi, podczas gdy Republika dzieli?

W republice władza jest zawsze do rozporządzenia i jako wakans, bo ci co ją piastują muszą się jej wkrótce zrzec. To podsyca żądze stronnictw, sekt i klas. W monarchji ta władza jest zajęta trwale, ostatecznie, więc główny przedmiot sporu znika. Wieśniacy, robotnicy, szlachta, burżuazja i kler mają co innego do roboty, a nie swarzyć się. Co do niezgód drugorzędnych i co do nieuniknionych sporów okolicznościowych, jeżeli takowe wychodzą po za granice pokojowe, to Król, będący osobą po za klasą i partją, zażąda, aby je sprawiedliwie uregulowano.

Czy niemasz instytucji szczególniej zależnej od bezpośredniej pieczy Króla?

Jest takową armja narodowa, której Król jest szefem urodzonym i żywym sztandarem. Armja widzi w królu swego niezbędnego obrońcę. Król widzi w armij znak zewnętrzny i potężny organ losów narodu, który uosabia.

W jaki sposób urzeczywistnić Monarhję?

Wchodzi się sposobem takim jak można

KSIĄŻE ORLEAŃSKI.

Rojalizm, który uchodził ongi za przesąd umysłów wstecznych, wygląda dziś jako idea młoda, jako koncepcja umysłów wyzwolonych i krytycznych, jako elegancja intelektualna.

JUL. LEMAITRE

W jaki sposób zaprowadzić Monarchję?

Trzeba naprzód rozprawić się z zarzutem, przychodzącym na myśl wielu ludziom uczciwym.

„Weźmy się za to, co nagli. Prawda, że wyższość Monarchji nie ulega zaprzeczeniu. Ale Republika istnieje. Poprzestańmy na ulepszeniu jej przez wprowadzanie do Parlamentu ludzi uczciwych"

Ci co tak pomyślą, niezrozumieli jeszcze naszego wykładu.

Wykazaliśmy nie to, że Republika jest rzeczą gorszą od Monarchji, lecz że jest ona sama w sobie, istotnie, organicznie złem od jakiego cierpimy na tysiąc sposobów. Niema takiego wypadkowo złego prawodawstwa religijnego, szkolnego, wojskowego, któremu najlepsze nawet prawa republikańskie mogłyby zaradzić. Ustrój republikański jest płodzącym nieuchronnie prawa zasadniczo fatalne we wszelkich rodzajach działalności: publicz-

nej, wojskowej, szkolnej i religijnej. Co do wykonania praw z tym jeszcze gorzej. Dla czego? W jaki sposób? Bo taki jest skutek bezpośredni i normalny Republiki. Trzeba usunąć tę przyczynę lub wyrzec się zlikwidowania skutków.

Republiki niepodobna naprawić i w obecnym stanie rzeczy nie ma co mieć nadziei na ulepszenie wyborcze. Jeżeli istnieje zadanie niemożliwe w stanie niewolnictwa administracyjnego, w jakiem sekty żydowskie i masońskie trzymają Francję, a jest nim stworzenie większości parlamentarnej uczciwej i patrjotycznej i jednocześnie republikańskiej—tyrani nami rządzący i dysponujący kandydaturą oficjalną, bankiem kosmopolitycznym i wszelkiemi sposobami korupcji wyborczej, zawsze potrafią uniemożliwić utworzenie takiej większości. A gdyby cudem taka większość powstała Jakobini nie zawahali by się zniszczyć jej siłą za przykładem poprzedników z Fruktidora. Nieszczęście, wieczne nieszczęście konserwatystów wszelkich odcieni było to, że zamknęli się w tem kole wyborczem parlamentarnem. Rzecz bez horyzontu; pozbawiło to ich potrochu wszelkich zasad i miało w skutku z konsekwencją absolutną, poronienie wszelkich ich usiłowań. Program ulepszenia Republiki doprowadził do polityki porzucenia wszystkiego i kapitulacji powszechnej, tak dobrze określonej w liście A. Buffet'a:

„Jesteśmy słabsi, a więc musimy ustąpić, naprzód w tem, potem w tem i jeszcze w tem..."

Nigdy obywatele godni tej nazwy nie zechcą tak mówić i do tego się przyłączyć. Czy więcej nas, czy mniej? To nic nie znaczy, musimy być silniejsil

Ale za naszych czasów siła nie idzie bez inteligencji. My wiemy czego chcemy. Uwolnijmy się od tej niepewności ducha, która jest wspólną własnością republikanów zwanych uczciwymi, patryotami i liberalnymi. Wiedząc co należy czynić możemy rzec, że mamy umysł zorganizowany.

Ale jak robić?

Nietrudno i na to odpowiedziedzieć.

Nie chodzi o to, aby do Parlamentu posłać większość rojalistyczną. Nie jesteśmy od tego, aby delegować do Parlamentu jaknajwięcej rojalistów inteligentnych i zdecydowanych, lecz wiemy z doświadczenia, że większości nie są w stanie utworzyć czegoś nowego. Wreszcie przemiany dziejowe i polityczne są dziełem wyłącznie energicznych mniejszości. Jeżeli nam to sądzono, dopięcie celu będzie nagrodą działalności i odwagi intelektualnej. Restauracja Monarchiczna będzie dziełem naszej woli. Ta wola ma się przyłożyć całkowicie do organizacji metodycznej i świadomej silnej mniejszości; chcemy rzec Bloku Rojalistycznego, który ktoś nazwał żelazną brygadą. Pracujmy bez przerwy nad rekrutacją tej brygady śród ludzi oświeconych i odważnych wszelkiej kondycji, charakteru, opinji, stronnictw i raz ją sformowawszy ćwiczmy ją, porządkujmy, czekajmy.

Oczekiwanie w takich warunkach jest już akcją. Jest to czatowanie myśliwca na zdobycz niechybną.

Wystarczy bowiem, że nadejdą te dni zamieszek, kryzysów i agitacji, jakich Republika nie szczędziła nam, nie szczędzi i nie oszczędzi nigdy: i nie może szczędzić, bo jej zasadą jest anarchja i rozdział. Wilsonizm, bulanżyzm, panamizm, sprawa Dreyfusa—są w pamięci wszystkich. Prześladowanie religijne trwa w pełni.

Dlaczego te nieszczęścia były bez następstw?

Ponieważ opozycja nie była ani zorganizowana ani, dyscyplinowana, ani zjednoczona. Bo, tak jak w r. 1899 np. w Reuilly energja polityczna była z jednej strony, a rozum i sens polityczny z drugiej. Narodowcy rojaliści i narodowcy republikanie walczyli z sobą głucho i wtedy jeszcze nie wiedziano, że ponieważ Monarchja jest nacjonalizmem integralnym,

doktryną monarchistyczna wyraża prawdę dobra publicznego. Ale rzeczy się zmienią gdy, niezależnie od pochodzenia, smaku, skłonności większość Francuzów narodowych odczuje, że ich inteligencja skłania się nieodpornie do zasady monarchji. Tak jak się skłania do zasad fizyki i matematyki, niezależnie od fantazji i kaprysów osobistych.

W taki sposób utworzy się prąd opinji bardzo mocny a ludzie, porządku nie będą uważani wprost za powstańców przeciwko ustanowionemu nierządowi, ale za tych, jakimi są rzeczywiście. To jest za organizatorów porządku rzeczywistego, uchwytnego, konkretnego, a jednocześnie nowego i starego, nowoczesnego i tradycyjnego, jedynie zdolnego ocalić Francję.

Wszystko w nich mówić będzie: „wiemy dokąd idziemy", Zdobędą autorytet; masa za nimi pójdzie. Wielkie słowo historyczne jest zawsze prawdziwe. Niszczy się tylko to, co się zastępuje. Należy przedłożyć ustrój pozytywny, jeżeli ktoś, chce przewrócić najdestrukcyjniejszy z ustrojów.

Gdy dostateczne jądro opinji narodowej i konserwatywnej, mocno odczuje konieczność zwrócenia Francji jej królów, organ Rewolucji niezbędny powstanie sam. W narodzie tak administrowynym i zbiurokratyzowanym, jak nasz, zmiana tak stanowcza wymaga pomocy jakiegokolwiek dzierżyciela władzy publicznej. Ale w danym wypadku nie trzeba będzie jego szukać, zaufiaruje się sam. Ten to arbiter położenia, dotknięty przez wstręt otaczającego bezładu, nie będzie daleki od idei porządku i tradycyj unoszących się w atmosferze, którą oddycha. Dosięże go nasza propaganda, być może i bez jego świadomości. Idee nasze już go urobiły. Nie będzie się uważał za rojalistę, a będzie nim bardziej niż my. Być może, że i interes osobisty pchnie go do interesup ublicznego. Czy będzie to człowiek czy grupa ludzi? Wojskowi? Cywilni? Czy zdecyduje się przez patryjotyzm? Czy przez interes osobisty? W historji waży jedynie skutek, motywy bywają różne: to wzniosłe, to niskie. Adalberon pomógł Hugonowi Capet, Brissac Henrykowi IV, Talleyrand Ludwikowi XVIII. Działali, oto fakt. Utworzyli lub odrestaurowali to Królestwo, bez którego niemasz przyszłości Francji. Ich następca, jeszcze nieznany, ukryty powtórzy ich dzieło z powodzeniem. Część władz zorganizowanych i sił publicznych oddzieli się od osi republikańskiej. Powstanie Królestwo Dobra Publicznego.

Pallas.

Demokracja w opałach

DIALOG

OSOBY: *Dzik, Koroniec, Obwiepolski, Chadecki, Socjałowicz.*

Rzecz dzieje się we dworze wiejskim, w gabinecie gospodarza, p. Dzika.

POSIEDZENIE II-gie

Dzik. Pozwólcie panowie, że, jako gospodarz, zabawię się w marszałka naszego sejmiku. Głos ma pan Obwiepolski.

Obwiepolski. Dziękuję! Chciałem powiedzieć, że mojem zdaniem, Skarga w naszem społeczeństwie nie budzi, dźwigającego pomniki, entuzjazmu dlatego, że, niestety, grzeszył nietolerancją wyznaniową, nie dającą się pogodzić z tym zwycięskim duchem tolerancji, który, jakkol-

wiek byłby w swojej genezie i w swoim procesie rozwojowym antyklerykalny, to w swojej istocie wpada w zgodny akord z chrześcijańskim duchem miłości bliźniego. Skarga był przeciwny — tak dziś naturalnemu w naszych oczach równouprawnieniu różnowierców. Ten średniowieczny katolicki fanatyzm wyznaniowy pchał ich w objęcia obcych potencyj, także różnowierczych, i dawał tymże powód do zgubnego dla nas wtrącania się w nasze sprawy wewnętrzne. Wielki niezaprzeczenie patrjota, ks. Skarga, ze stanowiska narodowego — pomimowoli zaszkodził tak gorąco ukonanej przez siebie Ojczyźnie. W roku 1912-ym, w którym Kraj obchodził trzechsetlecie jego zgonu, kiedy z tej okazji piśmiennictwo nasze i prasa rozbrzmiewała wielkiem jego imieniem, podkreślono i tę ujemną stronę jego umysłowości i działalności. Pozostawało to, zapewne, w związku z jego przynależnością do Towarzystwa Jezusowego. Gdyby nie ta nieszczęśliwa okoliczność...

„Onego czasu, zakon Jezusowy
Był panem serca i królewskiej głowy.
Próżno Zamoyski zżyma się na sejmie,
Pacta conventa że monarcha targa;
Król jezuitom serca nie odejmie,
Bo jego serca pilnował Piotr Skarga.
Święty Piotr Skarga! Wśród synów Lojoli
Wyrósł, zestarzał,—i wierzył w ich cnotę,
Grzmiał z kazalnicy w słowa szczerozłote,
Żył i pracował zakonowi gwoli...“

Dzik. Zdumiewam się, że za poczciwym Syrokomlą powtarza to spółczesny nam narodowiec integralny!

Koroniec. Pan Obwiepolski jest w porządku. Demokrata musi bronić paktów konwentów, jako jednej ze świętości demokratycznych, bez względu na ich oczywisty charakter państwowo dezorganizacyjny, podobnie jak i związanych z niemi czynników wolnościowych, takich, jak wolna elekcja i liberum veto. Liberał zaś konsekwentnie wyznaje i broni tolerancji dogmatycznej, potępionej przez Kościół i przez zdrowy rozsądek, a zgubnej dla każdego państwa narodowego.

Socjałowicz. Pan Obwiepolski pójdzie do piekła. Jeśli się nie mylę, to wasz św. Józafat Kuncewicz powiedział, że wątpi o zbawieniu przeciwników synów Lojoli. Co do nas, możemy się bez obawy przeciwstawiać czcigodnym lojolitom, gdyż, razem z Heinem i Beblem, wasze niebo pozostawiamy aniołkom o wróblowatych skrzydełkach i wróblom.

Dzik. A piekło zastrzegacie sami sobie!

Socjałowicz. Będzie tam wyborowe towarzystwo.

Dzik. Naprzykład: Kain, Judasz i wszyscy święci z kalendarza bolszewickiego, z Lucyperem na czele!

Socjałowicz. Znajdą się tam i wielu waszych świętych, nie mówiąc już o wszystkich znakomitościach świata starożytnego, zarówno, jak i nowożytnego. W V-ej księdze Darczanki Woltera *) pogromca albigensów, Dominik, siedzi w piekle po uszy i przemawia:

„Często lud stawia kościół, kłania się pobożnie
Takiemu, co się z nami obraca na rożnie;
Inny znowu, od mnichów na ziemi wyklęty,

*) „La pucelle d'Orlean" — Joanna d'Arc.

Wśród anielskiego chóru śpiewa: Święty, Święty!
Co do mnie, bardzom słusznie osadzon w tej jamie:
Za co na albigensów zbrojne wzniosłem ramię?
Chrystus posyła z krzyżem, nie z ogniem i stalą:
Paliłem ich niesłusznie, dziś mnie za to palą.
Gdybym żelazną gębę miał, o czytelniku,
A w tej gębie żelaznych języków bez liku,
Gdybym mówił a mówił, nie wymówię pono,
*Ilu to naszych świętych do piekła wtrącono!" *)*

Dzik. Wiersz, godny tego, który umierał, jak potępieniec, pożerając z pod siebie swoje własne ekskrementy. Dominik założył swój zakon właśnie w tym celu, żeby ogień i stal w walce z bolszewikami trzynastego wieku zastąpić słowem Bożem i różańcem. Ogień i stal to broń przedewszystkiem wasza, wy, albigensy spółczesne!

Chadecki. Cześć dla Towarzystwa Jezusowego, jako przedniej straży Kościoła, nie wyłącza krytycyzmu względem niego, byle w duchu katolickim. Ojcowie jezuici znani są raczej ze szczególnej sztuki przystosowywania się do ducha czasu, jak dziś, naprzykład, jezuita niemiecki, ks. Muckermann, do ducha demokracji. Ci, którym się ta sztuka nie podoba, gdyż krzyżuje im ich plany i odejmuje żądło własnemu ich makjawelizmowi, zowią ją jezuityzmem.

Socjałowicz. Nam się ona podoba, kiedy nam jeden z naszych rodzimych lojolitów chrzci Heckerów, a inny proponuje episkopatowi sposób pogodzenia się z przyszłą u nas instytucją ślubów cywilnych, a to przez uznanie ich, jako fakultatywnych. Mamy uciechę, widząc ten jezuicki taniec wśród mieczów i rokujemy sobie stąd zyski.

Koroniec. Sztuka istotna, lecz niebezpieczna. Chwali ją zwykle spółczesność, gani często potomność. Zazwyczaj ta jej część, która jest związana ideowo z chwalącymi przodkami. Spostrzega się zbyt późno, że została wywiedziona w pole. Inde irae przeciwjezuickie. Zdarzy się jej czasem i przeciwjezuicka, a makjawelska Schadenfreude, kiedy jezuici przeszarżują i rzeczywiście wpadną w tak zwany jezuityzm.

W zasadzie sztuka ta nie jest niczem innem, jak zaleconą uczniom przez Chrystusa roztropnością wężową, konieczną wśród wężów. Tylko że ona ma się kojarzyć z prostotą gołębią. W tem właśnie sztuka. Dzięki niej, omija się, lub wręcz demontuje zasadzki nieprzyjaciela i ocala zasadę. Dysproporcja między temi dwoma spółczynnikami, tak trudnemi do pogodzenia, na korzyść prostoty — daje w wyniku naiwność; na korzyść zaś chytrości daje to, co rzeczywiście słusznie możnaby nazwać jezuityzmem, a co zazwyczaj narusza zasadę.

Od tego wszakże jezuityzmu, kto jak kto, lecz Skarga był daleki. Był on na to zbyt prostolinijny, zbyt gorący, zbyt wielki. Jego własna zwierzchność zakonna uważała za słuszne studzić jego zapały szermiercze, powściągać jego temperament. Wskutek interwencji cenzuralnej z jej strony, znane nam z druku kazania jego różnią się w stylu od kazań jego żywosłownych. Sądzę jednak, że liberalni zwolennicy wolności słowa żałować tego w tym wypadku nie będą. Niemiły im zakon Jezusowy oszczędził im niejednego podrażnienia.

Co innego atoli forma, taktyka, metoda, co innego rzecz. To, w czem pan Obwiepolski, wślad za panami Chrzanowskimi, upatruje skargowski fanatyzm, było tylko, poprostu, konsekwencją katolicką, taką samą dziś

---

*) Przekład Mickiewicza.

jak i wówczas, gdyż wychodzącą z tych samych założeń katolickich. Jeżeli pana to razi, jakoby fanatyzm, to dowód, że pan tkwi w pętach, wolnościowego pozornie, liberalizmu.

Obwiepolski. Dalipan, w głowie mi się to nie mieści!

Koroniec. Bo zapchana przesądami liberalistycznemi. Wyrzuć je pan, a uczyni się w niej przestronno; wprowadź do niej natomiast prawdę katolicką, a uczyni się w niej także i widno.

Obwiepolski. Bez miłości chrześcijańskiej może być widno, lecz napewno będzie zimno.

Dzik. Poza dogmatem katolickim bywa bardzo gorąco!

Koroniec. Sądzi pan, iż wielkie ewangeliczne prawo miłości pojmuje pan lepiej od Skargi?

Obwiepolski. No nie... Ale przecież czas, postęp... Zastrzegam się: postęp chrześcijański...

Koroniec. Za przewodem liberałów?

Obwiepolski. Pod ich naporem, chociażby i złośliwie antyklerykalnym.

Koroniec. Powiedz pan lepiej szczerze: przeciwkatolickim. Pod takim naporem można się tylko cofać, należy mu się zatem wszelkiemi siłami opierać. Ponieważ się nie opieraliśmy, przeto cofnęliśmy się daleko wstecz zarówno od prawdy, jak i prawdziwej miłości. Jedynie w Kościele, na jego szczytach hierarchicznych, naukowo-teologicznych i ascetycznych, prawo miłości było zawsze, jest dzisiaj i będzie do końca pojmowane jednakowo, t. j. tak, jak go nas nauczyła Ewangelja.

Czy nie uważa pan, że miłość liberalna, bezdogmatyczna, prowadzi nas do osobliwych, przeciwnych naturze, wyników?

Socjałowicz. Ona dopiero uczy was, katolików, prawdziwej miłości nieprzyjaciół.

Dzik. Was, socjałów, nauczyła ona kochać żydów i to nietyle proletarjuszów, ile bankierów i bankierówny. Szkoda tylko, że z tą miłością nie idzie w parze miłość ku burżujom rodzimym.

Koroniec. Pan Socjałowicz przeczuł, w co mierzę, i spróbował podbić mi rękę, bym chybił. Lecz to mu się nie udało. Liberalny namiastek miłości chrześcijańskiej, zwany humanitaryzmem, istotnie ją prześciga w stosunku do nieprzyjaciół, ale, jak trafnie podchwycił pan Dzik, na szkodę przyjaciół, to jest bliźnich najbliżniejszych. Łatwo sobie wystawić, jakie następstwa społeczno-polityczne wypływają z tak odwróconego przeciw naturze porządku miłości.

Dzik. I w czyim ono jest interesie, zatem, komu zależy na jego propagandzie, wbrew naszym interesom religijnym i narodowym!

Socjałowicz. Wykłuwacie mi, panowie, oczy żydami; a niemniej niż dziewięciu papieży, wielu tak zwanych książąt Kościoła, najsławniejsi inkwizytorowie, jak Torquemada i Gesa, pierwsi lojolici, ze swoim założycielem na czele, byli — jeśli nie pełnymi, to półkrwi żydami.

Dzik. Powiem ci, Mefistku, coś jeszcze okropniejszego! Żydami pełnokrwistymi byli Chrystus, Jego Matka i Jego uczniowie, z pośród których wyszedł pierwszy papież.

Socjałowicz. To też cały chrystjanizm nosi na sobie piętno żydowskie, obce duszy aryjskiej.

Dzik. Dlatego też zapewne wy, towarzysze, wznosząc się ponad wszelkie przesądy rasowe, trzymacie z żydami-antychrystami. Dlatego waszym mesjaszem jest Marx-Mordechai, neofita polityczny protestancki, którego cała działalność była jednym wielkim aktem zemsty na chrześcijaństwie za pruski przymus chrztu, zobowiązujący do niego zawody wyzwolone. W następstwie tego przymusu, już ojciec sześcioletniego Karolka, Henryk, adwokat, przyjął chrzest wraz z całą rodziną. Świadczy o tem w swoich pamiętnikach zaufaniec Henryka, żyd-rewolucjonista,

Liebknecht. Sam Henryk przyjął chrzest, mimo że był i pozostał gorącym wielbicielem Woltera.

Oto geneza waszej, wszechkrajowo proletarjackiej, nauki. Wyciska ona na niej piętno rasy żydowskiej tak wyraźne, że mógłby go zaprzeczyć tylko cynizm, o który ciebie, Mefistku, posądzać nie chcę. Natomiast Dzieło Chrystusa ma oczywiście charakter uniwersalny, no i postępowy; gdy wy jesteście wsteczną przeciw temu Dziełu reakcją, w której zwyrodniały, zorjentowany antychrystycznie, judaizm tworzy wspólny front z neopoganizmem, rekrutującym swoje szeregi pośród zwyrodniałych chrześcijan, zwłaszcza protestanckich, już do tego ostatniego etapu zwyrodnienia przygotowanych przez protestantyzm.

Koroniec. Pozwolę sobie zapytać pana Socjałowicza, skąd on zaczerpnął swoje twierdzenie o żydowskiem pochodzeniu conajmniej dziewięciu papieży, wielu książąt Kościoła, a szczególnie pierwszych jezuitów ze św. Ignacym na czele?

Socjałowicz. Z „Weimarer historisch-genealoges Taschenbuch des gesamten Adels jehudäischen Ursprunges". Dotyczący ustęp znajduje się w nieco zbyt grubym, jak na kieszonkowy, tomie z roku 1912, jako „Zweiter Jahrgang".

Koroniec. Spodziewałem się tego. Wydawnictwo to jest mi znane. Zainteresowało mię ono wogóle, jako antysemickie, osobliwie zaś ze względu właśnie na to, co ono utrzymuje o świętym Don Inigo de Loyola, którego jestem imiennikiem i klijentem. Stwierdzam tedy przedewszystkiem, że to zgoła nie lektura socjal-demokratyczna, ani też woda na wasz młynek filosemicki, przynajmniej bezpośrednio. Ale nie jest to również czytanka katolicka. Wieje stamtąd, podszywający się pod aryjskość i monopolizujący ją na rzecz własną, duch germańsko-protestancki, zarówno antysemicki jak i przeciwkatolicki, konsekwentnie zaś także przeciwłaciński, przeciwsłowiański i specjalnie przeciwpolski.

Protestantyzm, który, wbrew własnemu w swoim prądzie głównym, samookreśleniu, jako „czysta Ewangelja" — w istocie przeniósł punkt ciężkości z Ewangelji na biblję Starego Zakonu, a przez to zbliżył się ku judaizmowi, — ten protestantyzm przedstawia się tam jako akt odżydzenia rzymskiego „Judenchristentum"! Dlatego to — według tego Taschenbuchu — Luter spotkał się z tak gorącem przyjęciem, kiedy przedsięwziął przekształcenie rzymsko-katolickiego żydochrystjanizmu na chrystjanizm ewangeliczny arjögermański, i tak radośnie przeszła do niego, wraz ze swemi książęty, niemiecka Północ, Holandja, Skandynawja i germańska Anglja *).

Ta hittlerowska tendencja, wycelowana w judaizm nie dosięgnąwszy go, uderza w katolicyzm, jakoby produkt—nie boski, lecz żydowski, konsekwetnie zasilany wzdłuż dziejów przez krew żydowską. Niedorzeczność jej wszakże okazują najlepiej sami żydzi, darząc katolicyzm najwyższym stopniem nienawiści, sekundowani w tem z zapałem przez protestantów. Nic też dziwnego, że na tezę żydowskiej krwi i żydowskich wpływów w najwyższych objawieniach ducha katolickiego, takich, jak Ignacy Lojola z towarzyszami, wejmarski Taschenbuch nie znajduje lepszych dowodów nad podobieństwo brzmień: Salmeron — Salomon, oszczercze przypisanie jezuitom zasady o celu uświęcającym środki jakoby i przyrodniej siostry „der Tarnopoler Moral": oszczerstwo tam wznowione, pomimo iż do tej pory nikt nie pokusił się o zdobycie 10.000 marek, złożonych przed dziesiątkami lat w jednym z banków niemieckich, jako nagroda dla tego, ktoby dowiódł rzekomego faktu głoszenia tej zasady przez jezuitów.

*) „Darum fand auch Luther so begeisterte Zustimmung als er unternahm das römisch-kath. Judenchristentum in ein ario-germanisches evangelisches umzugestalten, und jauchzend ging der deutsche Norden, Holland, Skandinavien, das germanische England mit seinen Fürsten zu ihm über".

Jeśli jednak protestujemy przeciw żydowskości rzymsko-katolicyzmu, stwierdzającego samą swoją nazwą coś przeciwnego jej biegunowo, nie znaczy to wcale, byśmy chcieli zaprzeczać dopływu krwi żydowskiej do katolickiego społeczeństwa. Nie mamy w tem interesu. Szczerzy neofici z żydostwa, jakkolwiek są to nader rzadkie ptaki, są tylko dalszym ciągiem ruchu, wszczętego przez Chrystusa: — ruchu, który ma charakter emancypacyjny w stosunku do mozaizmu, uniwersalny zaś w stosunku do całego, bez różnicy ras, rodu ludzkiego. Nowoczesnemi ogniwami tego łańcucha neofitów są tacy nowowyznawcy w sutannie, jak bracia Lehmanowie, bracia Ratisbonnowie, bł. Herman Cohen, karmelita, pochowany w polskim kościele św. Jadwigi w Berlinie, nasz ks. Juljan Unszlicht, pracujący obecnie dla naszej emigracji ludowej we Francji, itd.

Bronimy się tylko przed przenikaniem żydowskich wilków w owczej skórze do owczarni Chrystusowej, czemu właśnie wy, towarzysze, radzi jesteście i z czego kujecie przeciw nam zarzut, na który sami zasługujecie. To wy, spoganiali arjowie, tworząc wraz z żydami opozycję antychrystyczną, nosicie na sobie reakcyjne piętno zwyrodniałego ducha żydowskiego. To do was należą takie ochrzczone folbluty żydowskie, jak Marx, Bebel, Lassalle, Heyne, Hecker, pono także Posner i tym podobni jezuici nawywrót, bo istotni w prostej linji potomkowie faryzeuszów.

D z i k. Masz, Mefistku, kaftan, na jakiś zarobił!... Tymczasem, jako marszałek, muszę zwrócić waszą, panowie, uwagę, żeśmy odbiegli od myśli przewodniej naszej dyskusji. Mówiliśmy o prawie miłości w polityce. Nasz, mianowicie, Don Inigo de Koroniec stwierdził fakt odwrócenia przeciw naturze porządku miłości. Oczekujemy teraz jego demonstracji przeciw panu Obwiepolskiemu.

(D. c. n.) *X. Charszewski.*

Marnotrawcy czasu

Polska wada narodowa — n i e c e n i e n i e w ł a s n e g o i c u d z e g o czasu, po której nie zostało już nawet śladu w tych sferach społeczeństwa, które zetknęły się z tempem nowoczesnego życia, przetrwała i konserwuje się nienajgorzej w naszych państwowych i komunalnych urzędach, a nawet w naszych Ministerstwach, które zdawało-by się powinny być wzorem szybkości decyzji i wykonania dla podległych im urzędów.

Aby „wydeptać“ jakąś najprostszą i najsłuszniejszą sprawę, aby wydostać jakiś papierek, bez którego jednakże cały bieg interesu z setkami pracowników ulega zahamowaniu, z któregokolwiek wyższego urzędu lub Ministerstwa — to nieraz sprawa wielu, wielu, dni codziennego deptania, a często nawet wielu tygodni.

Przerażenie wprost ogarnia przeciętnego „petenta“, jak widzi w naszych wyższych urzędach podobne tempo biegu najpilniejszych i najżywotniejszych spraw — tych czystych jak łza, czyli niesmarowanych, gdyż te „naoliwione“, lub z protekcji, mkną z wydziału do wydziału, z sekcji do sekcji, od referenta do referenta — niemal z szybkością iskry elektrycznej.

A cóż się dzieje w urzędowych godzinach przyjęć „petentów“ w naszych wyższych urzędach i Ministerstwach?

Można twierdzić, że wyznaczone terminy obowiązują wyłącznie interesantów, dla tem większego zdenerwowania i upokorzenia ich, oraz zniszczenia ich czasu, a w żadnym wypadku nie obowiązują dygnitarzy, którzy zdaje się powinni świecić wzorem solidarności i punktualności.

Albo narada, albo konferencja, albo jakaś, poza koieją i zapisem, wizyta, albo zwykła pogawędka—trzymają całemi długiemi godzinami niepotrzebnego wyczekiwania w poczekalni urzędu lub Ministerstwa tłum miejscowych i przyjezdnych interesantów, pomimo wyraźnego na drzwiach dygnitarza napisu: „godziny przyjęć od—do".

Ale to tylko tak dla pozoru, na szyldzikach...

Czem mizerniejsza ranga i czem silniej pychą nadziany typ — sprawujący urząd—tem częstsze odchylenia od porządku i przyzwoitego traktowania interesantów.

Stanowczo sposób i metody urzędowania naszych centralnych urzędów oczekują na pióro rodzimego Marka Twain'a—tyle tu bolesnej humorystyki i tyle jednocześnie zaściankowego iście żółwiego pełzania akt i papierków.

Żeby nie narazić się na zarzut gołosłowności w powyższem twierdzeniu osądzimy choćby takie dwa fakty:

„Papierek" ważny, pilny pewnego wydziału Izby Skarbowej podpisany i datowany dniem 20 czerwca zostaje przez umyślnego posłańca oddany interesantowi w Warszawie zaledwie w dniu 11 lipca r. b., czyli potrzeba było aż 20 dni na przetransportowanie onego papierka na przestrzeni niecałego kilometra drogi, t. j. terminu w jakim ów posłaniec mógłby objechać dookoła kuli ziemskiej, nie posługując się aeroplanem, a wyłącznie starodawnemi środkami lokomocji.

Drugi fakt (także tylko dla przykładu) z działalności jednego z Ministerstw — po 3-ch miesiącach „załatwiania" i „decydowania" pilnej sprawy (trochę termin jak na powagę Ministerstwa przydługi) pilny i b. pilny papierek datowany dniem 4 lipca r. b. trafia i dochodzi szczęśliwie rąk spragnionego „papierka" interesanta w Warszawie zaledwie po 8 dniach.

Widać z tego aż nadto dobrze, że coś za wolno i za słabo funkcjonują i urzędują nasi adepci św. Biurokracego.

Aż nadto widoczny jest tu defekt, a jest nim tylko wyraźny brak poczucia i zrozumienia wartości czasu, jako pojęcia, które do umysłów całej naszej biurokracji widocznie jeszcze nie doszło.

Należało-by we wszystkich naszych wyższych urzędach i Ministerstwach wywiesić napisy „Czas — rzecz droższa od pieniędzy" i naturalnie zmienić metody urzędowania.

Tak dużo mówimy w naszych urzędach o usprawnieniu działania administracji, odbywamy z zamiłowaniem, a często aż do przesady tyle konferencyj, czasami nawet nad błahemi zagadnieniami nie możemy jednak pokonać jednej ważnej rzeczy — dać urzędnikom nietylko odpowiedzialność lecz i prawo decyzji.

Widzimy u nas tylko ciągłe spychanie jakiejkolwiek odpowiedzialności z jednego urzędu na drugi, nikt nie chce nic decydować. Nawet w najmniejszych sprawach, zdaje się rzecz drobna, dotycząca często miejscowych lokalnych interesów, przechodzi całą drogę instancyj aby po wielu miesiącach drogi dotrzeć do Ministerstwa, a robi się to dlatego tylko, żeby zgubić najmniejszy ślad odpowiedzialności i uzyskać często decyzję pozbawioną już wszelkich cech realnych i najczęściej już w terminie przedawnionym.

Życie gospodarcze — uważane jest przez naszych biurokratów za rzecz trwałą, niepodlegającą zmianom, na której ani czas, ani jakiekolwiek inne czynniki nie mają najmniejszego wpływu. Zdaniem naszych urzędów wszelkie sprawy spokojnie bez naruszenia interesów społeczeństwa mogą przeczekać.

Jak się bardzo i to bardzo różnimy od Niemców, którzy w większości załatwiają nawet dość skomplikowane sprawy natychmiast po zgłoszeniu się interesanta, t. j. od ręki; traktują każdego z nich życzliwie i ze zrozumieniem interesow ogólnych państwa, jako całości.

U nas zaś w Polsce każdy, mający sprawę do załatwienia traktowany jest w najlepszym razie jako marnotrawca czasu urzędniczego, intruz, jeśli nie gorzej. Zamiast przychylności i zrozumienia daje mu się dobitnie zrozumieć, iż ma do czynienia z dostojnikiem, w rękach którego spoczywa los jego, jako petenta.

Zdaje się niewielka rzecz być grzecznym i uczynnym dla własnych rodaków, właściwie własnych chlebodawców i nie trzeba na to nakładu ani wielkiej filozofji i wielkich reform, tylko trochę dobrych szczerych chęci i zrozumienia, że czas dla każdego obywatela jest rzeczą najdroższą.

A. de Mell.

Przyp. Red.

Zarzuty o złem funkcjonowaniu naszych urzędów potwierdza min. Kwiatkowski w wywiadzie udzielonym 26. VII po powrocie z podróży do państw skandynawskich. Nasz minister Przemysłu i Handlu dosłownie potwierdza nasze zdanie o urzędach polskich. przedstawiając opinję o nich zagranicy w sposób następujący:

„Powszechnie słyszy się skargi na powolność udzielania odpowiedzi i to zarówno od instytucyj gospodarczych jak i instytucyj państwowych, oraz na drobne utrudnienia natury formalnej, które w ich stosunkach są niezrozumiałe".

P. Minister Kwiatkowski, jak widać ze słów jego powyższych dowiedział się o prawdzie, którą dawno poznali na własnej skórze interesanci naszych Ministerstw i wyższych urzędów.

Wykolejone kolejnictwo

Nadzwyczaj ważną i wprost pierwszorzędną dziedziną w naszem życiu ekonomicznem są koleje.

Oddanie ich w ręce niewłaściwe, niefachowe i niepewne równać się może sztucznemu zahamowaniu krążenia krwi w organizmie narodowem, czyli powolnej śmierci tegoż.

Z całą pewnością twierdzić i dowieść można, że kryzys jaki obecnie Polska przeżywa jest znacznie pogłębiany przez krótkowzroczną, niefachową i złośliwą politykę taryfowąup, rawianą od kilka lat na naszych kolejach państwowych.

Jeżeli obserwujemy na naszych kolejach techniczny postęp, jest to tylko zewnętrzne uporządkowanie i doprowadzenie kolejnictwa do stanu porządku przedwojennego.

I nie mogło być inaczej, gdyż Polska nie miała jeszcze i nie ma dotychczas ministra komunikacji, stojącego na wysokości zadania.

Ci co byli i co obecnie rządzą naszemi kolejami to dyletanci—których tylko odwagę cywilną podziwiać należy.

Pierwszy nasz minister komunikacyjny w Polsce p. E. (późniejszy długoletni vice-minister) jeżeli fachowo był do kolejnictwa w jednej tylko specjalności (budowy mostów) przygotowany, to zupełnie nie znał kolejnictwa jako całości, nie posiadał minimalnych kwalifikacyj administracyjnych, robił głupstwo za głupstwem, a pomimo to trwał na stanowisku ministra komunikacji, czem tylko opóźniał uporządkowanie tej ważnej gałęzi gospodarki państwowej.

Potrzeba było dopiero silnego uderzenia z zewnątrz (p. artykuł niżej podpisanego „Bezład kolejowy" w „Kurjerze Warszawskim" z dnia 4 listopada 1919 r.) aby publicznie dowieść, że ówczesny nasz minister komunikacyj—to kompletne fachowe i administracyjne zero, to dyletant i szkodnik całego kolejnictwa polskiego, to niedołęga i jednocześnie śmiałek, który objął stanowisko, na które się najmniej nadawał.

Zdemaskowanie tej osobistości ministerjalnej w „Kur. Warsz." miało ten skutek, że w kilka dni p. ministra schowano do lamusa.

Jednakże już niedługo potem, dzięki wpływom i protekcjom, niedołężny i wprost groteskowy minister komunikacji zajmuje stanowisko viceministra tegoż resortu i pomimo całego szeregu głupstw i miljonowych strat jakie kolejnictwu polskiemu stale przyczyniał (słynnne kontrakty ze Stocznią Gdańską i t. p.) przez cały szereg lat trwał na tem stanowisku, aż ozdobiony szarfami i orderami spoczął na emeryturze i zwolnił kolejnictwo polskie od swojej osoby.

Zdaje się, że obecnie stanowisko ministra komunikacji wymaga gwałtownie zmiany.

Niesłychanem jest aby stanowisko ministra komunikacji w kraju o 30 mil. ludności — wymagające wszechstronnej i długoletniej praktyki, a nawet pewnego daru organizacyjnego w specjalności, od której zależy rozwój wszystkich zakładów rolnych i przemysłowych w całem państwie, czyli powodzenie lub upadek miljonów robotników i setek tysięcy właścicieli warsztatów pracy — było w ręku człowieka, którego znajomość kolejnictwa ograniczała się do pojęcia jakie ma o kolei choćby najzdolniejszy administrator tramwajów miejskich o wykształceniu c h e m i k a, a praktyce g a r b a r z a.

Gdyby krawca lub muzykanta zrobiono w Warszawie ordynatorem największego szpitala, krzywda dla społeczeństwa miejskiego była-by o tysiące razy mniejsza niż ta, jaką mamy — posiadając dyletanta ministra komunikacji, niefachowca, którego pomysły w tramwajnictwie warszawskim polegały po większej części na wnioskach... o podwyższeniu taryfy tramwajowej, (z czego stale brała przykład prowincja).

Uważając że sprawa dojrzała, aby czynniki czuwające nad likwidacją zastoju ekonomicznego wejrzały w to nieporozumienie, cytujemy poniższe ustępy artykułu z № 20 „Kolejarza Związkowca"—organu Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych Rzeczypospolitej Polskiej:

> Gdy ministrem komunikacji został mianowany c h e m i k i g a r b a r z z z a w o d u, cała nasza gospodarka kolejowa została nastawiona nie pod kątem istotnych interesów przedsiębiorstwa i kraju.
>
> Jeżeli dzisiaj przewozy kolejowe silnie spadły, to winien temu nietylko kryzys gospodarczy, ale ostatnia znaczna podwyżka taryf kolejowych, która w nasze życie gospodarcze uderzyła w sposob bardzo dotkliwy, wywołując przytem, skutkiem powiększenia kosztów transportu, także i podrożenie towarów.
>
> W sposób bardzo ujemny ostatnie podwyższenie taryf odbiło się zwłaszcza na ruchu tranzytowym, który spadł o połowę.
>
> Ale lekkomyślne śrubowanie taryf wpłynęło również ujemnie i na zaopatrywanie miast w żywność.
>
> Jak wiadomo kolej powinna ułatwiać ludności przenoszenie się z miejsca na miejsce, czy to dla celów zarobkowych czy kulturalnych.
>
> Powyższe swoje cele spełnia kolej przez takie taryfy osobowe, by dla ludności, zwłaszcza mniej zamożnej, nie stanowiły one zbyt wielkiego ciężaru któryby utrudniał korzystanie z kolei.
>
> Co do taryf osobowych, to po ostatnich podwyżkach, są one dla uboższych zwłaszcza warstw ludności—już za wysokie, co znacznie krępuje rozwój ruchu.
>
> Mamy tutaj zjawisko to samo, co w dziedzinie konsumcji.
>
> Bezmyślne, a chciwością dyktowane śrubowanie cen jakiegoś, choćby najbardziej potrzebnego ludności artykułu pociąga za sobą — wobec ubóstwa społeczeństwa — taki zawsze skutek, że ludność, nie mogąc nadążyć za wzrostem ceny, spożycie tego artykułu coraz bardziej ogranicza.
>
> Więc i drożyzna przejazdów odstrasza ludność od kolei, hamuje rozwój ruchu osobowego i ma taki skutek, że ruch autobusowy zaczyna wytwarzać coraz większą dla kolei konkurencję...
>
> Polityka śrubowania cen w społeczeństwie niezamożnem w ostatecznym rezultacie zawsze tylko powoduje spadek dochodów, wynikający ze zmniejszenia się konsumcji, co znowu oznacza stałe obniżanie się życiowego poziomu kraju.
>
> To zjawisko obserwujemy dziś w Polsce w różnych dziedzinach, a więc i w dziedzinie taryf kolejowych, do których zresztą jeszcze powrócimy.

Tyle deklamowano o różnych „inwestycjach", wpakowano w nie pareset miljonów złotych, a najważniejsza dla nas pod względem gospodarczym linia G. Śląsk — Gdynia jeszcze nie jest ukończona, nie mówiąc już o mizernej sieci komunikacyjnej na wschodzie kraju, co ma również ujemne bardzo skutki.

O ciężkich zaś stratach jakie poniosła kolej przez korupcję i złodziejstwa, pisaliśmy już chyba dosyć...

Jak widać z powyższego, dążeniem obecnego p. ministra komunikacji jest pokrycie kosztów własnych przewozu pasażerów. Nigdy tego przed wojną nie było. Zwykle ruch towarowy pokrywał deficyty przewozu pasażerów i dawał nadwyżkę kosztów przy eksploatacji prawie każdej kolei.

Zasadę dobrą i celową przy eksploatowaniu tramwajów w żadnym wypadku nie należy stosować przy eksploatowaniu kolei, gdyż tani i wzmorzony ruch pasażerski dopiero wytworzy zwiększony ruch towarowy.

Gdyby niefachowej i szkodliwej gospodarce któregokolwiek innego ministra, czy to skarbu, czy rolnictwa, czy oświaty podobne świadectwo fachowej niekwalifikacji wystawili w organie fachowym właśni pracownicy—każdy z tych ministrów ze wstydu nie pokazał-by się więcej w Ministerstwie.

A tymczasem nasz p. minister komunikacji przechodzi nad temi zarzutami do porządku dziennego. Jakby nigdy nic, jakby deszcz padał, podróżuje, śniadaniuje, toastuje (jak obecnie) z p. p. ministrami komunikacji państw zachodnich, odwiedzających Wystawę Turystyczną w Poznaniu.

Tylko zapewne, że z nimi o sprawach fachowych nie rozmawia.

Jesteśmy tego aż nadto pewni.

Wiktor Szczuka.

Upadek inteligencji

Dwa ciężkie walce: wywłaszczająca socjalizacja państwowego ustawodawstwa i przez nikogo niekontrolowana i niekrępowana kartelizacja przemysłu w Polsce Odrodzonej—prowadzą nieuchronnie do pauperyzacji i wyniszczenia polską inteligencję miejską.

Inteligencja ta w okresie przedrozbiorowym już prawie przestała istnieć i odrodziła się dopiero w okresie niewoli, t. j. pod okupantami.

Prawa, jakie mieszczaństwo polskie zdobyło w konsytucji 1791 r. przyszły dla niego już zapóźno.

Zresztą był to wysiłek pojedyńczego człowieka Jana Dekierta, który należycie nie popierany przez ogół, nie doczekał urzeczywistnienia swoich dążeń.

Przypominamy co o tych usiłowaniach Dekierta pisze dziejopis ks. Jędrzej Kitowicz w swoich pamiętnikach:

„Dekert podał Stanom nowy memorjał, w którym obciąwszy pierwszą generalną dla wszystkich miast prawodawstwa i innych swobód pretensyą, dopraszał się Stanów aby przynajmniej po pięciu z każdej prowincji reprezentantów miejskich z pryncypalniejszych miast Rzeczpospolita do obrad sejmowych przypuściła, aby do sądów kanclerskich assesorów miejskich przydała, aby juryzdykcye starościńskie nad miastami, jako największą przyczynę ruiny miast tychże usunęła, aby dóbr ziemskich nabywanie przynajmniej miastom pryncypalniejszym na wzór Krakowskiego pozwoliła, aby miejskim synom, którzyby nie mieli powołania naśladować ojców swoich w professjach kupieckich lub rzemieślniczych, plac do zasług w stanie żołnierskim, skarbowym, prawniczym i duchownym otworzyła i tym

sposobem emigracji zagranicę takowym synom promocyi talentom swoim w ojczyźnie nie tamowała.

„Aby wolno było nabywać mieszczanom dóbr ziemskich, przez kupno i sukcessyą i nawzajem szlachcie w miastach zostawać mieszczanami, chwytać się handlu i sztuk wyszkolonych, bez utraty szlachectwa.

„Przyniesiony takowy projekt od Deputatów przed Stany pod pretextem potrzebnej nad nimi gruntownej deliberacyi, poszedł w odwłokę, jako inne wszystkie projekta do formy rządu, do kommissyów rozmaitych, do kształtu nowego, zgoła całej Rzeczpospolitej wygotowane.

„Dekert tem samem zmartwiony opornym sukcesem i oziębłością, wszystkich innych pomocników swoich, nad których wspólnem uszczęśliwieniem sam jeden niemal pracował; po pierwszym zaraz rozruchu Warszawskim zapadłszy na zdrowiu, dni życia swego zakończył, ultimis 7 bris czyli primis 8 tobris, roku bieżącego, niedoczekawszy pociechy swoich zamysłów. Dniem przed śmiercią pisał list do Małachowskiego Marszałka Sejmowego; w nim 1) Chwali tego pana i dziękuje za protekcją miast, 2) Insultuje starostów i panów, 3) Nagania Rzeczpospolitą, że na tym sejmie nie przypuściła miast do głównych cum Ordinibus. 4) Nazywa Rzeczpospolitą szlachecką Rzeczpospolitą ślepą. 5) Concluduje proroctwem, że jak we Francji, tak w Polsce zbuntują się miasta. List ten zuchwały konającemu uszło napisać, bez urazy Stanów; bo któżby się mścił nad umierającym; lecz gdyby zdrowym będąc, wynurzył się z taką tkliwością swoją, pewnieby był nie uszedł nagany i popsułby był sobie interes, który go do grobu wpędził. Ten list daje się widzieć drukowany i jedni przyznają mu istną prawdę, drudzy zuchwałość i rozpacz. Miasta królewskie pryncypalniejszejsze okazywały mu po śmierci wdzięczność, sprawiając za duszę, jego pogrzeby publiczne i wspaniałe. Lepiej zrobiłyby były podobno, gdyby się były do usilnych jego o dobro swoje wspólne, rzeźwiej dokładały. Mając pomoc od innych, nie byłby sił swoich stargał, gdyż nie sam by był jeden wszystkie niesmaki i afronta połykał, gdyby go więcej osób było wspierało.

W Nr. 168 „Patria", jako ratunek dla zagrożonej w swem bycie inteligencji miejskiej i wiejskiej, rzuciliśmy projekt „K o a l i c j i g o s p o d a r c z e j", t. j. połączenia się dla samoobrony przed stopniowem wywłaszczeniem — kupiectwa, rzemiosła i przemysłu nieskartelizowanego z właścicielami warsztatów rolnych.

Niestety widocznie wrodzony naszej inteligencji miejskiej i wiejskiej brak agresywności, ospałość i jej bierność, oraz niezrozumienie przez nią s i ł y jaką daje każde połączenie w karną organizację wysiłków — nie pozwoliło urzeczywistnić naszego projektu.

A tymczasem projekt nasz jest jedyną możnością przeciwstawienia się destrukcyjnym siłom, jakie doszły u nas do głosu, t. j. socjalizmowi i ukrytej za nią finansjerze.

Że nasz projekt „Koalicji Gospodarczej", uniezależniony od wszelkiego kierownictwa i wpływów partyjnych, a jednocześnie mający swych członków wszędzie, mógłby dopomóc sferom dziś upadającym, potwierdza choćby przeszłość, a właściwie przykład, jak się broniło i obroniło rolnictwo i mieszczaństwo niemieckie w ostatnim dziesiątku ubiegłego stulecia.

Kiedy w Niemczech doszedł do władzy rząd Caprivi'ego i nowe układy handlowe zniosły cło na zboże rosyjskie—nastąpił zupełny upadek warsztatów rolnych.

Delegacjom Caprivi oświadczył, że następni właściciele warsztatów

rolnych (po zlicytowaniu obecnych i spadku wierzytelności) będą produkować zboże taniej.

Dopiero utworzenie ponadpartyjnego związku rolnego „Bund der Landwirte" mającego oparcie w mieszczańskich organizacjach gospodarczych, obaliło rządy Caprivi'ego i skierowało politykę rolną na właściwe tory.

Czy nie jest to oczywisty dla nas przykład jak się należy organizować i bronić?

H. O.

Choroba Stanów Zjednoczonych

W świeżo wydanej „Historji Stanów Zjednoczonych" F. Roy'a znajdujemy ciekawe cyfry i fakty.

W r. 1862 (na początku wojny Secesyjnej) Kongres uchwalił Prawo „homesteadu" dla miljona rodzin, to jest oddanie darmo 160 akrów (65 hektarów) ziemi do własnoręcznej uprawy. To zostało wykonane i ten miljon rodzin stał się podstawą do dalszego rozwoju St. Zj. Do tego prawa uchwalono w tym samym roku odpowiednik t. zw. prawo Morilla o założeniu odpowiedniej ilości szkół agronomicznych i mechanicznych.

Wtedy to ludność rolna stanowiła conajmniej 75 procent ludności kraju.

Dzisiaj stan ten odmienił się zupełnie. Dzisiaj ludność rolna St. Zj. stanowi nie więcej ponad 25 pr. Stosunek zaś zarobków jest taki, że zarobek dzisiejszy robotnika nowojorskiego równa się zarobkowi tygodniowemu robotnika rolnego.

Za to wyrosło 5 miljonów (conajmniej) bezrobotnych.

Przemysł i giełda zachorowały na przerost (elephentiasis), na potworność.

Zdolność nabywcza klasy rolniczej jest mała, a i tej klasy jest mało. Towarom brak spożywców.

Stany Zjedn. szukają obrony w cłach prohibicyjnych i w narzucaniu towarów innym narodom. Stąd niesłychany imperjalizm. Czy to pomoże?

Wątpliwe. Nie usuwa to przyczyny zasadniczej kataklizmu i skurczeniu się ludności rolniczej.

Ameryka jest klasycznym przykładem prawdy ekonomicznej, że podstawy trwałego dobrobytu (i braku bezrobotnych) jest obfitość i zaradność warstw rolniczych, które są jedynym konsumentem przemysłu i handlu pewnym i niezawodnym.

Dobra polityka agrarna jest zatym rzeczą zasadniczą.

Przeciwko tej zasadzie Polska powstała (demokratyczna i republikańska) popełniła szereg grzechów ciężkich, których wynikiem jest bieda powszechna.

10. VII. 1930 r. *Wand-ski.*

W związku z artykułami naszemi p. t. „Szczury Leśne" omawiającemi gospodarkę w lasach państwowych, Min. Rolnictwa zwróciło się do Prokuratury przy Sądzie Okręgowym w Warszawie o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej redaktora „Patria". Uważamy krok naszych oskarzycieli za umożliwienie nam publicznego udowodnienia wszystkich zarzutów postawionych niszczycielom lasów państwowych.

REDAKCJA „PATRIA".

Redaktor i Wydawca: **Henryk Olszewski**

Prenum. zł. 5 kwartalnie, niezamożni—zł. 2.50, Organizacje Akad. i społecz.—bezpłatnie

Składano w druk. „Reduta" Warszawa, Traugutta 3, tel. 40-30.
Odbijano w druk. „Arbor" Warszawa, Solec 50.